

Czy powinniśmy przyjmować nielegalnych imigrantów?

10 października 2015

Obecne wydarzenia na arenie międzynarodowej (rok 2015) następują po sobie dynamicznie. To, co dzieje się w krajach arabskich tworzy bardzo negatywny obraz tamtejszej kultury, religii i zachowań, jakie jest zdolny prezentować człowiek. Ugrupowania terrorystyczne atakują już nie tylko obcokrajowców, turystów czy innowierców, swoją agresją trafiając nawet w rodaków. Niemożliwe jest określenie, że zabójstwo ludzi jednej rasy czy religii jest gorsze niż mordowanie ludzi innych narodowości czy inaczej się modlących. Każdy akt terroru i okrucieństwa powinien być tak samo piętnowany. Każda wojna ciągnie za sobą śmierć, zniszczenia materialne i trudne do oszacowania ludzkie cierpienie. Uważa się to za główną przyczynę bieżących działań ludzi zamieszkujących niektóre arabskie kraje poddane presji bezwzględnych terrorystów, bandytów, zwyrodnialców – czy jakkolwiek chcemy ich inaczej nazwać.

To całkowicie normalne, że ludzie uciekają z miejsc, w których żyją w ciągłym zagrożeniu. Często swoje pragnienie przedostania się do krajów, które wyobrażają sobie jako ziemię obiecaną, ryzykują życiem. Mają do wyboru życie w stresie, że każdy dzień może im przynieść kres życia, wybierają ryzykowną drogę, która też może być tragiczna – jednakże na jej końcu kryje się lepszy świat. Wiedzą, że po drugiej stronie morza znajduje się kontynent tolerancyjny dla obywateli, oferujący pokój, opiekę socjalną i nadzieję na dużo wyższy standard życia. Muszą wykazać się odwagą i silną determinacją a następnie liczyć na szczęśliwy los. Mogą wystartować zupełnie z niczym, zaczynając swoje życia niemalże od nowa.

Imigranci przybywają do nas nie tylko z krajów arabskich – napływają także ze wschodu: z Ukrainy, Rosji czy państw tak

dalekich, jak Indie czy Wietnam. O ile powody zawsze są różne, to cel przyświeca ten sam – rozpocząć życie w miejscu, gdzie będzie wiodło się lepiej. Z punktu widzenia każdego imigranta to też nie jest łatwy wybór – musi pozostawić swój dotychczasowy świat, rodzinę i znajomych, pracę, rzeczy, z którymi się dotychczasowo związał. Jednak nikt nie będzie ryzykował dla uzyskania warunków gorszych. Czy nie płynie stąd jasny wniosek, że u nas jest po prostu lepiej i to jest podstawowym magnesem przyciągającym nowych obywateli?

Spójrzmy teraz na Europę – na kontynent, który szczyci się poszanowaniem praw człowieka, wolności, tolerancją, dobrobytem i najnowszymi zdobyczami cywilizacji. Unia Europejska jest podzielona w kwestii przyjmowania uchodźców. Zawsze będą głosy za, jak i przeciw. Jedni powiedzą, że musimy pomagać, być humanitarni, wspierać w potrzebie, ratować bezcenne ludzkie życia przed niechybną zagładą. Część podzieli uchodźców na grupy w zależności od wyznawanej religii lub pod względem innych kryteriów. Takie działanie jest chyba najbardziej krzywdzące i najmniej uzasadnione. Jest to zwykłe dzielenie ludzi na lepszych i gorszych. Najbardziej radykalne głosy opowiedzą się za całkowitym odrzuceniem propozycji przyjmowania obcokrajowców i oni także będą mieli dużo racji. Przecież wśród napływającej ludności także mogą być potencjalni terroryści, ludzie o innej kulturze i przyzwyczajeniach, dzięki którym nasze społeczeństwa będą coraz mniej jednorodne a być może bardziej skonfliktowane wewnętrznie. Jaka jest prawda?

Wszyscy imigranci są także ludźmi, którym powinny przysługiwać podstawowe prawa człowieka. Każdy z nich będzie wymagał dodatkowej opieki, żywności, ubrań, leków, miejsca do zamieszkania. Będzie stanowił zatem obciążenie dla budżetu gospodarki danego kraju lub całej Unii Europejskiej. Jeśli takie środki zostaną przeznaczone, państwa skądś będą musiały je zdobyć. W takich sytuacjach odpowiedzialność materialna zostanie jak zwykle podzielona pomiędzy wszystkich obywateli.

Czy nas na to stać? Teoretycznie gospodarki europejskich krajów, nawet pomimo kryzysu czy chwilowych potknięć, są zdecydowanie lepiej rozwinięte i bogatsze niż kraje, z których przybywają imigranci. Humanitarna pomoc potrzebującym ludziom jest obowiązkiem bez względu na wszystko: kolor skór, wiek, wyznania religijne czy status społeczny. Pytanie powinno dotyczyć zakresu pomocy. Czy ktoś obcy, być może ryzykujący swoje życie, żeby stać się obywatelem Europy, zasługuje na większe wsparcie swojego państwa, niż jego dotychczasowy obywatel? Czy bezzwrotne środki przekazywane na poszczególnego imigranta mogą być wyższe niż te przekazywane na emeryta, rodzica wychowującego dzieci czy nawet bezrobotnego?

Czy ktoś się zastanawia chociażby nad taką kwestią, że udzielana bezzwrotnie pomoc przybywającym może po prostu zachęcić kolejnych przybyszów? Skala imigracji może w konsekwencji przybrać potężne, trudno do oszacowania rozmiary. Kierując się jedynie chęcią pomocy można się przeliczyć. W ten sposób możemy do naszych krajów sprowadzić wielkie rzesze ludzi, którzy będą potrzebowali wielkiej pomocy – przecież z takim nastawieniem tutaj migrują. Czy jesteśmy przygotowani na to, by naprawdę wszystkim pomóc? Czy może jest wyznaczona określona granica, po przekroczeniu której jednak przybywający ludzie będą skazani tylko na siebie?

Pisząc wcześniej o tolerancyjnym podejściu do przybywających poszkodowanych trzeba jednak kilka rzeczy mieć na uwadze. W większości są to ludzie religii muzułmańskiej, mają inne obyczaje i prezentują nieco inny zbiór wyznawanych wartości. Oczywiście jest to, że nie można dyskryminować czyichś nawyków narzucając własną wolę. Każdy ma prawo mówić w dowolnie wybranym języku, modlić się na swój sposób i ubierać się wedle własnego gustu czy przyzwyczajenia. Jednakże nie można dopuścić do tego, by przybywające grupy imigrantów walczyły o uprzywilejowane pozycje lub wręcz dążyły do zmiany prawa zgodnie ze swoimi preferencjami. Kiedy wpuszczam gości do swojego domu, oni muszą respektować prawa w nim panujące a nie

dążyć do ich zmiany, bądź wręcz zawłaszczenia mojej własności.

Tak, czy inaczej, przyjmowanie obcokrajowców, którzy żądają prawa do osiedlenia się, którzy oczekują pomocy stwarza wiele dylematów natury moralnej, politycznej i gospodarczej. Godząc się na to, musimy mieć świadomość, że trzeba im będzie zapewnić dobra materialne niezbędne do życia i funkcjonowania. Początkowo całkowicie za darmo, prawda? Ci ludzie jednak w przyszłości powinni w jakiś sposób siebie i swoje rodziny utrzymywać – zatem trzeba będzie im stworzyć miejsca pracy. Trzeba przeszkolić w kwestii języka, zasad panujących w danym kraju, sposobu pracy i tę pracę trzeba zaoferować. Czy nie powiększy to dodatkowo istniejącego problemu bezrobocia wśród ludności rdzennej? Czy mamy ponadto pewność, że przybywający nie będą chcieli z biegiem czasu zaprowadzić swoich praw, przynajmniej lokalnie? Tego, czy wśród nich są jacyś ludzie o wrogich intencjach i tak nie jesteśmy w stanie zweryfikować, jako że nawet wśród obecnych obywateli takie prawdopodobieństwo występuje. Ale czy na podstawie dotychczasowych tragicznych doświadczeń, w których kluczową rolę negatywnych bohaterów odgrywają jednostki bądź grupy imigrantów będących przedstawicielami innych kultur i religii, nie powinniśmy w tej kwestii być trochę bardziej ostrożni?

W Europie toczy się też zacięta dyskusja o to, jakie państwa mają przyjąć imigrantów i w jakiej ilości. Co to w ogóle jest za podejście? Narzucenie odgórznej woli do akceptacji dla danego kraju to jest tylko jeden aspekt – bo niby czemu dane społeczeństwo miałoby się na to godzić? Jeśli już chcemy być tak bardzo humanitarni, dlaczego nie zapytamy uchodźców bezpośrednio, do jakiego kraju chcieliby jechać?

Jest kilka możliwych rozwiązań do rozpatrzenia, gdyż wg mnie przyjmowanie uchodźców tylko dlatego, że udało im się przedostać jest szalone, śmieszne i zachęca do tego typu działań w większej skali.

Najprostszym rozwiązaniem byłoby uszczelnienie granic i nie

dopuszczenie do przybywania kolejnych grup nielegalnych podróżników. W ten sposób całkowicie zamyka się drogę nielegalnej imigracji, co spotyka się jedynie z problemami natury technicznej. Sposób ten pozbawiony jest cienia pomocy niesionej innym ludziom. W niektórych częściach świata jest on praktykowany. Czy jest on na pewno dobry, skoro odsyłając próbujących się przedostać do macierzystych krajów, wydaje się w rzeczywistości na nich wyrok skazujący?

Innym rozwiązaniem byłoby postawienie sprawy jasno: ogłoszenie, że przybywający po ryzykownym przedostaniu się do jednego z krajów, narażeni są na dalsze przeciwności losu. Wynika to z tego, że kraj, do którego się przedostali, zwolniony jest z odpowiedzialności na prostych zasadach. „Drogi uchodźco – jeśli przyjeżdżasz do nas nielegalnie, bez zaproszenia, bez pozwolenia – my nie mamy obowiązku ponosić konsekwencji twojej samowoli. Jesteś zatem skazany na samodzielne zapewnienie sobie potrzebnych rzeczy, pożywienia, pracy, schronienia itp. Zaakceptowany zostaniesz wtedy, kiedy sobie poradzisz. Jeśli będziesz łamał prawo – spotka Cię jednak surowa kara – w postaci wydalenia do kraju macierzystego.” To może sprawić, że przed podjęciem ryzyka, planujący bardziej się zastanowią, zamiast obecnie wybierać się w podróż, po której przebyciu oczywiste jest odnalezienie się w nowej, lepszej rzeczywistości, przepełnionej często przywilejami.

Ciekawym rozwiązaniem może być też takie, gdzie określony kraj przyjmujący imigranta, udziela mu wsparcia materialnego – jednak nie bezzwrotnego. Otrzymujący jednorazową pomoc, zobowiązywałby się do jej zwrócenia, odpracowania. Będzie na pewno problem, co zrobić w sytuacji, gdyby nie wywiązywałby się z umowy? Przymusowe roboty mogą także okazać się dobrą odpowiedzią, gdyż wszelkie kary więzienia będą dla tej osoby wiązały się z kolejnym otrzymywaniem czegoś (schronienia, pożywienia i opieki) za darmo – czyli de facto kosztem dotychczasowych obywateli.

Trzeba zadać pytanie wprost: jakie korzyści europejskie państwa będą miały z przyjęcia dodatkowych obywateli i jakie inwestycje będą najpierw konieczne do poczynienia? Czy działania mają się skupiać na byciu dobrym Samarytaninem nawet za cenę ryzyka ściągnięcia śmiertelnego niebezpieczeństwa na głowy swoich dotychczasowych obywateli? Czy może rządzący próbują za wszelką cenę forsować swoje pomysły nie licząc się ze sceptycznym podejściem rdzennych mieszkańców? Czy próbujemy ustawić się w położeniu wielkiego pomocnika wszystkich narodów? Czy prezentujemy myślenie, że takie działanie pomoże ustabilizować napiętą sytuację w zagrożonych strefach i w ten sposób uniemożliwić rozprzestrzenienie się zagrożenia? Jeśli tak, zastanówmy się, czy nie jest to naiwne zaklinanie całkowicie odmiennej rzeczywistości, która kiedyś może obrócić się przeciwko nam samym.

Dokąd zmierzają obecni imigranci? Jeśli ryzykują życie i ryzykowną podróż, są gotowi do różnych poświęceń, z pewnością mają dobry cel. Jaki kierunek ma imigracja, dokąd oni deklarują, że chcą dojechać? Duża część odpowie prosto – tam, gdzie jest dobrze. Do Europy, do Niemiec, Austrii, Holandii, Wlk. Brytanii, Szwecji, do bogatych krajów, gdzie dostaniemy socjał. Część z nas załapie się do roboty legalnie, część na czarnucha i jakoś do będzie. Tutaj będziemy mieć opiekę państwa a nasze dzieci pójdą do szkoły, tu nas będą leczyć.

Unia Europejska ma przede wszystkim koślawe podejście, krzywe zrozumienie problemu, gdzie przywódcy różnych państw mają wszyscy po odrobinie racji. W Grecji koczują na wyspach, Węgry mają najazd jako kraj tranzytowy, Niemcy mają potężny problem, bo tam będzie chciało przybyć najwięcej uchodźców. Dużo innych krajów jeszcze nie uświadamia sobie powagi tej sytuacji.

Problemem też jest to, że właśnie Niemcy, jako kraj docelowy ogromnej większości uchodźców, mówią zbyt słabym głosem. Są wielkim krajem, z 80 mln mieszkańców – nawet jak przyjmą 0,5 – 1 miliona ludzi, gospodarka sobie poradzi. To właśnie Niemcy powinni nakreślić twardą i stanowczą politykę dotyczącą

imigrantów. Powinny jednocześnie stawać w obronie Europy, nie zrzucając odpowiedzialności na inne kraje, rozmywając problem. Jeśli Niemcy, jako silny naród jednak chcą pogodzić się i przyjąć tłumy przybyszy, to niech w dalszej kolejności same ponoszą konsekwencje swoich decyzji. Może to jest swojego rodzaju test – czy ten wielki, rozwinięty kraj dobrobytu określi się bardziej po stronie swoich obecnych partnerów, czy ich będzie chciał zmusić do swojej racji stając przeciwko im, biorąc przede wszystkim pod uwagę głos przybyszów.

A dlaczego nie pozostawić sprawy uchodźcom im samym? Jeśli ktoś jedzie do Europy, to pewnie ma już jakiś określony kierunek, określony kraj docelowy, do którego chce trafić, prawda? Pozwólmy rządowi poszczególnych krajów opowiedzieć się we własnym imieniu. Niech każdy powie: „ja mogę przyjąć X ludzi”, albo „ja nie chcę w ogóle”. Nie można dyktować ludziom, co mają zrobić – czy przyjąć obcych ludzi pod swój dach. Jeśli ludzie mają oddolnie takie właśnie intencje, dajmy im do tego prawo. Ciekawe, na jakiej zasadzie to oferowanie schronienia będzie się opierać – niewolnictwo, poddaństwo, a może przyjaźń? A może pozwólmy ludziom wykazać się oddolną inicjatywą – jeśli ktoś jest otwarty do pomocy ludziom, jeśli nie obawia się różnych problemów, które mogą z takiej sytuacji wynikać – niech przyjmie ich pod swój dach. Niech ponadto weźmie za nich odpowiedzialność.

Czy bierzemy w ogóle pod uwagę to, że ludzie po prostu nie będą chcieli lub mogli się dogadać? Czemu w tym przypadku nie zapytać ludzi pytaniem referendalnym o wypowiedzenie się w temacie polityki migracyjnej? Dlaczego w otwarty sposób dyskryminuje się prawa własnych obywateli, na siłę narzucając im swoje rozwiązania, zmuszając ich do czegoś, czego może nie chcą? Niektórzy muzułmańscy przybysze z góry twierdzą, że islamskie zasady obowiązują wszędzie tam, gdzie oni są – czy nie jest to odgórne narzucenie woli gości dla przyjmujących ich gospodarzy? Dlaczego w ogóle nie zwracamy uwagi na to, że ludzie są bardziej lub mniej tolerancyjni? Ryzykujemy także

tym, że przyjezdni mogą być szykanowani i piętnowani przez dotychczasowych mieszkańców. Czy prosimy się o serie konfliktów?

Jaką postawę prezentują przyjezdni, jeśli nie roszczeniową? Oni są pewni, że tutaj będą mieli lepiej, że Europa im wiele rzeczy po prostu da. Bo tak! A jeśli nie – to będą protestować, będą blokować drogi, manifestować przez urzędami. Będą krzyczeć i naciskać – bo co im innego pozostaje? Z pracy ich nikt nie wyrzuci, a jak by poszli do więzienia, to już jest jakieś częściowe osiągnięcie celu. Przyjeżdżają, bo tu będzie lepiej. I będą narzucali swoje prawa. Będą próbowali uzyskiwać przywileje dla swoich mniejszości, ale będą również próbowali narzucać sąsiadom swoje prawa. Jeśli będziesz chciał postawić krzyż, albo przyozdobić choinkę, chodzić w krótkich spodenkach, albo z bluzkach z dekoltem, będziesz musiał się liczyć nawet z wrogością z ich strony. To nie przypuszczenia – to są już fakty.

Czy oni przyjeżdżają z chęcią asymilacji, z chęcią nauczania się nowych rzeczy, przyjęcia i pogodzenia się z prawem zastanym w nowym miejscu? Nie mówmy o konieczności zmiany religii czy języka, bo przy wyborze tych rzeczy każdy powinien mieć swoje indywidualne podejście. Mówimy o tym, żeby nie musieć się samemu ograniczać na własnym podwórku. Chodzi o to, aby nie dopuścić do sytuacji, że rdzenni mieszkańcy będą musieli rezygnować z własnych dotychczasowych obyczajów czy przyzwyczajeń. I chociaż nie jestem zwolennikiem jakiegokolwiek obnoszenia się z symbolami religijnymi, to karygodne jest, aby przyjezdne mniejszości żądały ich usuwania ze względu na obrazę ich godności. Prosto: nie podoba Ci się – wracaj tam, gdzie Ci to nie przeszkadza.

Dlaczego jednak imigranci przyjeżdżają do Niemiec? Europa jest na tyle dużym kontynentem, że można wybrać do zamieszkania jakiekolwiek inne miejsce. Jeśli naprawdę to są uciekinierzy przed okrucieństwem wojny, to mogli swoją drogę zakończyć dużo szybciej – w krajach południowych, gdzie także nie ma rozlewu

krwi. Czemu za wszelką cenę pchają się do krajów o innej religii i kulturze? Przecież jest tyle innych krajów arabskich, gdzie mają swoich rodaków i mieliby dużo mniejsze problemy z asymilacją. Nie mieliby przeszkadzających krzyży, gołych biustów czy kobiet prowadzących samochody.

Ponieważ przyczyna zapewne tkwi głębiej. Nie spotyka się ludzi, którzy zmieniają swoje miejsce zamieszkania z lepszego na gorsze. Raczej ludzie jeżdżą tam, gdzie będą mieli wygodniej – to oczywiste. Jeśli opuszczają pogrążone w konfliktach kraje, w których panują określone przekonania polityczne, które są rządzone zgodnie z muzułmańskimi tradycjami i religią, a wybierają kraje chrześcijańskie i w dużej mierze zlaicyzowane, czy nie należy szukać przyczyny właśnie w obowiązującym systemie? Postawmy do porównania właśnie dwa regiony: Europę i świat muzułmański. W Europie także są konflikty, ale w jakiś sposób uda się je rozwiązywać w stosunkowo pokojowy sposób. Bez rozlewów krwi (są oczywiście wyjątki), bez brutalności, rzezi, zachowując prawa człowieka. W krajach arabskich ciągle słyszymy, że coś się dzieje. Jak konflikt w jednym regionie przycicha, to tylko po to, żeby w innym miejscu wybuchnąć może bardziej intensywnie.

Jeżeli w takim razie przyjmiemy jakichkolwiek uchodźców, to powinni oni bezwarunkowo przyjąć panujące w docelowym miejscu prawa. Bo jeśli przeniosą do nas swoją ideologię a my stopniowo będziemy jej ulegać, to niechybnie przyszykuje się dla nas ten sam brutalny los, przed którym oni właśnie uciekają!

Mówi się o Polakach, którzy także opuścili swój kraj, decydując się na podróż i zamieszkanie w innych krajach, że teraz powinni postąpić w stosunku do muzułmańskich przybyszów analogicznie do krajów zachodu, które przyjmowały Polaków. No wybaczenie – kto formułuje tak chore porównania? Czyli ludziom spoza Unii Europejskiej przyznajemy takie same prawa, jak jej obywatelom? Czy uchodźca i imigrant znaczy to samo? Czy migrujący Polacy (lub inne narody Europy środkowo-wschodniej)

narzucają swoje prawa w nowych krajach? Czy po przybyciu wyciągają ręce i mówią „pomóżcie”, czy poszukują uczciwej, często ciężkiej pracy?

Gdzie w końcu jest solidarność Europy? Przecież określono granice Unii Europejskiej, w których blok państw środkowo-wschodniej Europy się znalazł. Dzięki temu wszyscy stali się obywatelami jednego tworu – UE. Jeśli teraz Unia chce tą samą zasadę odnieść do przybyszów spoza układu, to zastanówmy się, czym ta Unia jest. Czy UE jeszcze naprawdę istnieje, czy są to już tylko papierowe mrzonki? Czy ma to jeszcze znaczenie, czy przynależy się do UE? Czy może istnieją tajne plany przyłączenia Syrii do Europy? Czym jest UE, jeśli nie potrafi nawet ochronić swoich granic? Jeśli zgodzimy się na to, co dzieje się obecnie, może najlepiej w ogóle otworzyć wszystkie granice i – kto chce niech przyjeżdża? Czy gdzieś po drodze rządzący zapominają, czym jest nasz wspólny dom, który doświadczył tyle zła i przeszkód na drodze jego tworzenia? Czy ryzykując nowe konflikty społeczne nie przeprowadza się na żywym organizmie eksperymentu, którego skutków nikt nie jest w stanie przewidzieć?

Wielu utożsamia Europę z wartościami religii chrześcijańskiej, w myśl której prawdziwie dobrzy ludzie powinni być miłośnikami i podążać z pomocą wszystkim potrzebującym. Może zacznijmy od swoich obecnych obywateli: pomóżmy bezdomnym, rodzinom wielodzietnym, bezrobotnym, chorym. Ale pomóżmy tak naprawdę, a nie na papierze, formalnie, kiedy prawda pokazuje, że tej pomocy po prostu jest brak.

A jeśli bardzo chcemy pomagać przybyszom wyznającym inne zasady, przyjrzyjmy im się bliżej. Czy także bezwarunkowo by pomogli nam? Czy są w stanie zaakceptować zasady dobra, miłosierdzia, pokoju, dobrosąsiedzkich stosunków i obustronnej tolerancji? Czy może lepiej ugiąć się właśnie bezwarunkowo przed żądaniami najeźdźców i tym samym pójść drogą, jaką kroczyli pierwsi chrześcijanie: pozwolić rozszarpać na strzępy swoje ciało, pozwolić rozpruć od środka europejski organizm?

Przybyszu – skądkolwiek jesteś:

- Jeśli uciekasz przed wojną i cierpieniem – zatrzymasz się w jakimkolwiek spokojnym miejscu i jestem pewien, że otrzymasz od dobrych ludzi niezbędną pomoc.
- Jeśli przyjeżdżasz szukać pracy i lepszego życia – staraj się o nie prezentując się ze swojej najlepszej strony. Musisz się liczyć z tym, że jeśli nie znasz języka i panujących obyczajów, napotkasz na drodze duże bariery.
- Jeśli przyjeżdżasz do kraju, który Cię przyjmuje – szanuj to, co tam zastałeś. Nie wysuwaj żądań i nie narzucaj swoich praw. Chyba też byś sobie nie życzył, gdyby Twoi goście zarządzili się w Twoim domu?
- W nowym miejscu mogą panować nie znane dla Ciebie wcześniej prawa. Zapoznaj się z nimi i zaakceptuj, zanim Twoje działania przysporzą kłopotów Tobie i otoczeniu.
- Pamiętaj, że nigdzie z nieba nie spadają pieniądze i jedzenie samo nie pojawia się na stole znikąd. Na wszystko trzeba sobie zapracować.
- Twoja religia – twoja sprawa. Możesz wierzyć w co chcesz i modlić się, jak chcesz. Jeśli Twoje wierzenia będą kolidowały z warunkami pracy, mieszkania, edukacji lub innymi – to Twój problem. Jednak nie masz prawa dyktować mi swoich zasad. (Ostatecznie i tak wierzymy w tego samego Boga).
- Jeśli nie podoba Ci się cokolwiek, co zastałeś w nowym miejscu, np. religia, inaczej ubrani ludzie, inne zachowania tychże ludzi, sposób edukacji, lub jakiekolwiek prawa tutaj stanowione – pamiętaj, że zawsze możesz wrócić tam, skąd przybyłeś, gdzie nie było tych przeszkadzających Tobie rzeczy.
- Jeśli chcesz być traktowany na równi ze wszystkimi, to Ty musisz się zbliżyć do otaczających Cię ludzi a nie oni do Ciebie.

Rdzenny mieszkańcu:

– Przybysz, skądkolwiek jest, także jest człowiekiem – takim samym jak Ty. Chociaż znajdziesz wiele różnic – językowych, kulturowych, koloru skóry, sposobu ubierania się i jakichkolwiek innych – zanim ostro osądzisz, postaw się w jego położeniu.

– Jego religia to jego sprawa – niech się modli jak chce. Czy sam chodzisz do kościoła i jak się modlisz to też Twoja sprawa. (Ostatecznie i tak wierzycie w tego samego, jednego Boga, chociaż możecie sobie z tego nie zdawać sprawy). Nie każ mu zmieniać wierzeń, bo też nie chcesz, żeby Tobie to narzucano.

– Nie chcesz pomagać – nie pomagaj. Chcesz pomóc – zrób to z czystych intencji i ze szczerego serca. Wierzę, że okazane drugiemu człowiekowi dobro nigdy nie pójdzie na marne.

– Nie okazuj wyższości i nie pogardzaj. Przyjezdny i tak ma ciężko i boryka się z różnymi problemami nawet bez czucia Twojej niechęci.

– Jeśli zazdrościsz przybyszowi socjalnej pomocy, którą może otrzymać od Państwa, zastanów się ponownie, czy chciałbyś być na jego miejscu – porzucając całe swoje dotychczasowe życie za cenę takiej nagrody.

Nie musimy się kochać. Nie musimy się spotykać i razem imprezować. Nie musimy rezygnować ze swojej wolności i swoich wartości. Ale bądźmy przede wszystkim ludźmi i drugiego człowieka traktujmy tak, jak byśmy chcieli sami być traktowani.

Źródła: FreeSenses.org, WolneMedia.net

Kompilacja 3 artykułów